

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 ent. miesięcznie 1 50

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 3 złr. —

W państwie austriackim 3 złr. —

W Prus i Rzeszy niemieckiej 3 złr. —

Szwajcarii 3 złr. —

Węgry i krajów południowych 3 złr. —

po 7 złr. 50 ent.

pojedynczo kosztuje 10 ent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” u I. C. Kopeckiego. 5. Ogłoszenia w Prus przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Yorler) nr. 10 Walschgrasse, A. Oppelt, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Kiemergasse 18. Endolf Mosse, Bellerstrasse nr. 2. Henr. Schalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Danba et Comp. Wollzeile 12. Maurvey Stern, Wollzeile 23., w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, Rajchman et Frencler w Warszawie Senatorska 23, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane” 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na wrzesień:

we Lwowie: miesięcznie 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr. —

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku Gazety Narodowej.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

L W Ó W d. 28. sierpnia.

(Wybory uzupełniające do sejm. — Spór o Tatrę. — Śmierć hr. Chamborda. — Kōlnische Ztg. o gospodarce Moskwa i Włochy. — Przedlitawka kwestja agraryjna. — Z Kroczi. — Rozruchy przycina żydom we Węgrzech.)

Wybór uzupełniający posła na sejm krajowy z mniejszych posiadłości okręgu wyborczego Stryj-Skołe w miejsce p. Bazylego Kowalskiego, który złożył mandat, rozpisany jest na dzień 10. września br.

Nie sprawdziła się dotychczas wiadomość podawana przez niektóre dzienniki, jakoby p. Kowalski złożył także mandat posła do Rady państwa.

Komitet przedwyborczy Narodnego Domu przechrzcił się. Zamiast dotychczasowej nazwy oficjalnej komitetu przedwyborczego „Rady ruskiej” przyjął obecnie nazwę „głównego ruskiego komitetu przedwyborczego.” Z okazji rozpisanych na dzień 4. września br. wyborów uzupełniających w okręgach wyborczych Bohorodczanskim i Dolnińskim w miejsce starostów, którzy złożyli mandaty, ogłasza ten komitet odezwę do wyborców włościańskich, przechodzącą wszystko co dotychczas wyszło z Narodnego Domu w podobnym guście. Powiedziano np. w tym akcie, że kto nie głosowałby na kandydata zaleconego od komitetu Narodnego Domu, ten obciąża duszę nieodpuszczalnym grzechem!

Co znaczy dla ciemnego ludu podobna groźba, każdy łatwo zrozumie, kto ten lud zna...

W ogólności we wszystkich trzech okręgach ruskich (Bohorodczany, Dolina i Stryj-Skołe) wypadła kierownikowi akcji wyborczej postępowanej do bardzo odległego stopnia kontragitacji opozycjonistów ruskich, którzy bądź co bądź mają w dwóch pierwszych okręgach zadanie znacznie ułatwione przez sam fakt, że starostowie złożyli mandaty, zanim jeszcze weszli do sejmku, tak iż nie trudno będzie przedstawić terazniejsze wybory niby jako korekturę przy pierwotnych wyborach popełnionego błędu. W okręgu zaś Stryj-Skołe zadanie to jest widoki każdego wyboru, zwłaszcza gdy przyłącza się do niepożądanych stosunków lokalnych, oszczędność i niezadarność ze strony inteligencji polskiej. W Turczańskim np. okręgu wybierzemy z pewnością nie lepsze panują stosunki jak w Stryjskim, a przecież tam kandydat Narodnego domu został pobity!

Słusznie zwraca na to uwagę lwowski korespondent *Caesa*, że spór z Węgrami o Tatrę może być łatwo w tajemnicę gabinetów na niekorzyść naszą rozstrzygnięty, gdyż madyarscy komisarze wcale nie kapitulowali wobec argumentów, które przytoczył radca Mochnacki przy odbytej niedawno w Jaworzynie komisji lokalnej. Wiadomo zaś, iż Węgrzy są mistrzami w

manewrowaniu wpływami zakulisowemi. Ażeby przeto nie dopuścić do jakiejś niemieckiej podziłki, proponuje korespondent, ażeby sprawa wytoczona została przed forum sejmku. Jest to istotnie najwłaściwszy sposób do poparcia podejmowanych w tej sprawie przez Wydział krajowy usiłowań.

Cała prasa francuska z taktem i umiarkowaniem pisze o śmierci hr. Chamborda. Legitymici wiążą, że uda im się przeprowadzić fuzję stronnictw, dzienniki republikańskie są pełne otuchy w przyszłość republiki. Tak poważne pismo, jak *Journal des Debats* twierdzi stanowczo, że razem z hr. Chambordem, królowskość we Francji na wieki złożoną została do grobu i radzi legitymistom, aby pogodzili się z istniejącym stanem rzeczy i utworzyli prawo skrzydła stronnictwa republikańskiego. Dwie czy trzy Rady departamentowe zawiesiły posiadzenia na znak żałoby, i oto jedyne oznaki współczucia ze strony ludu francuskiego dla swego „roy”.

Dzienniki monarchiczne nad otwartą, oczekującą swej ofiary mogiłą polemizują ze sobą, jakie imię ma przybrać Paryż jako pretendent do korony, czy ma zatrzymać przydomki d'Orleans, czy przyjąć imię Bourbon. Zdaje się, że hrabia Paryż przyjmie to ostatnie jako pieczęć swej prawowitości. Wszyscy książęta Orleanscy udadzą się na pogrzeb hr. Chamborda, tylko książę Amale nie nazaczył jeszcze dnia swego wyjazdu. Pogrzeb odbędzie się na żądanie wdowy spokojnie bez żadnych politycznych manifestacji, a zdaje się, że i książęta Orleanscy życzą sobie tego, w danym bowiem razie powróć ich do Francji byłby zagrożony. W ogóle rząd francuski zastanawiał się, czy nie należy uważać samego udania się hr. Paryża na pogrzeb za akt pretendentury, ale poważają decyzję, żeby się wobec tego faktu zachować obojętnie.

Testament hr. Chamborda nie zawiera żadnych rozporządzeń politycznych, co można było przewidzieć, nieugięty bowiem charakter nie pozwalał mu do końca życia na żadne kompromisy. Miał on tylko zostawić manifest do swej partji, który otwarty zostanie po pogrzebie.

Cornely, redaktor *Clairona* zbiera pieniądze, aby na pogrzeb zawieźć deputację robotników, którzyby reprezentowali lud na uroczystości żałobnej.

Zwłoki hr. Chamborda zabalsamowane przez profesora Kundrata w obecności hr. Blacasa i br. Raincourt'a, tudzież doktorów Vulpiana, Draschego, Mayera i Stengla, leżą złożone na wspaniałym katafalku. Do pokoju, gdzie leżał trup, dotychczas nie dopuszczano nikogo, dopiero otworzono ten pokój dla deputacji z Wiener-Neustadt, która przybyła złożyć wieniec. Sekcja wykazała chorobę nerek i żółtaczkę, tudzież stłuszczenie serca.

Berliński korespondent *Köln. Zeitung* prowadzi dalej kampanię przeciw moskiewskiemu machinacjom w Bułgarii. Pisze on:

„Od dłuższego już czasu gabinety europejskie zwracają uwagę na gorączkową działalność Moskwy w Bułgarii. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Moskwa sądzi, iż się wyśpi, jeżeli turekiemu wazalowi dobrze pościeli. Zniesienie twierdz naddunajskich, zdaje się, odłożono w nieskończoność. Jeżeli się zważy, jaką nienastanną gorliwość okazywały Moskwa i Anglia, Francja i państwa naddunajskie, kiedy szło o wypełnienie warunków traktatu berlińskiego przez Turcję, to dziwnem musi się wydać, skoro idzie o bezpośrednie interesy mocarstw i o pokój na Wschodzie, jedynie przez Moskwę zagrożony, że mocarstwa nie upominają się o wypełnienie innych punktów traktatu berlińskiego, obowiązujących państwa naddunajskie. Zamiast jednak, jak to było zamiarem większej części członków kongresu berlińskiego, utworzenia między Turcją a jej wrogiem śmiertelnym państwa bez tendencji zaczepnych i neutralnego pod względem wojskowym, państewko bułgar-

skie moskiewskim rynsztankiem uzbraja się od stóp do głowy.

„Donosiliśmy, że zuowu nadszedł świeży transport broni z Moskwy do Sofji; twierdzi nie tylko nie burza, ale odnawiają je i nanowo obwarowują; a więcej niż trzecią część dochodów obracają na cele wojskowe. Wszystko to daje powód, jeżeli nie do obaw, to do poważnego rozmyślenia. Moskwa wszelkimi sposobami podżega w Bułgarii wielkopanstwowe tendencje, a skoro dostatecznie płomiń rozdmucha, to pozar pójdzie dalej przez Bałkany. Także i na zewnątrz markują Bułgarię jako zależną od Moskwy, choć podług praw jest ona lenniczką Turcji. W Petersburgu, uchwałą bułgarskiego Zgromadzenia narodowego, utworzono urzędową „bułgarsko-dyplomatyczną agencję.” Ma ona za zadanie, dyplomatyczne kierownictwo spraw bułgarskich, w rzeczywistości zaś jest jednym z biur moskiewskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, chociaż naczelnika mianuje książę bułgarski. Naczelnikiem takim mianowany został Stoilów, który w tych dniach przybył do Petersburga. Czekajmy, czy mocarstwa długo będą się spokojnie przypatrywać tej gospodarce w Bułgarii, wręcz przeciwnie uchwałom traktatu berlińskiego.”

Głos ten uważają za *pendent* do artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* o Francji. Prasa niemiecka poroździła sobie rolę i z pewną systematycznością uderza raz na jednego, to znów na drugiego z ewentualnych przeciwników. W każdym razie głosy te dowodzą, że stosunki coraz bardziej się naprężają.

Poronione projekta ze strony większości, podstępne wnioski ze strony mniejszości, burdy po części — oto co do najważniejszych spraw charakterystyka sejmów przedlitawskich, które już odbyły swoją sesję tegoroczną albo ją obecnie odbywają; i nie inaczej też będzie miejsce i w tych sejmach, które się dopiero zbiorą a nawet jeszcze nie są zwołane. Gdyby nie ogłoszane od czasu do czasu wnioski Wydziałów krajowych, gdyby nie zabieggi tego lub owego posła około sklejania jakiegoś stronnictwa, i to zabieggi ciche, pokatne, jakby się światła dzienne obawiały — to nikt by może i nie myślał w kraju, że za kilka dni przecie musi nadejść zwołanie a za dalszych kilka zebranie sejmku. Tymczasem ponad sejmy zwracają się oczy ku Radzie państwa, i to stronnictw i kół, które prawdziwie są przejęte zasadami autonomii, jak ongi — tak bardzo dawno temu — i my byliśmy niemi przejęci.

Albo to też wszystko, cokolwiek ważnego i dobrego chciałyby się najszerszej zrobić dla kraju, wszystko należy bądź z prawa ogółem, bądź z zasadzie, co do ustanawiania głównych zarządów do Rady państwa, bądź też, jak za czasów centralistycznych, drogą wykrętnego wykładu konstytucyj, lub drogą gwałtownego faktu, bądź też narazcie odmówieniem funduszu, pociągnięte być może przed forum Rady państwa.

Jak wiemy, niedawno temu, za przykładem stronnictwa katolickiego w Niemczech, odbył się na zamku jednego z konserwatywnych, historycznych panów czeskich zjazd konserwatywny, a raczej katolicko-polityczny, na którym omawiano sprawę sejmową — wybitnie państwową, w której ani krokiem ruszyć nie można bez Rady państwa. Temi znowu czasy odbyły się w Salzburgu narady katolicko-polityczne w sprawie agraryjno-włościańskiej — w której także, na całym jej obszarze, decydować może tylko Rada państwa.

Jeżeli we wszystkich krajach Przedlitawii, ba i na Węgrzech sprawa ratowania stanu włościańskiego jest może najpilniejszą, jeżeli już i Bukowina obmyśliła ustawę i fundusze na wykup gruntów włościańskich ze szponów banku rustykalnego: to jeszcze naglejszą jest ta sprawa w krajach alpejskich. Mnóstwo ogromnie zamożnych, liczących rodowy byt swój na setki lat, gospodarstw włościańskich, runęło lub niabawem runie tam z powodu, że w skutek dowozu kolejowego już tam nie opłaca się uprawa zboża. Daleko więcej, a jak n. p. w Karyntji

prawie 80 proc. gospodarstw włościańskich zrujnowanych zostało przez długi żydowski. Gospodarstwa, cenione na 4.000 złr., zlicytowano za 40, za 24 złr. Przyczyniło się do rutny i prawo rozdrabniania gospodarstw, które długi czas zwyczajem odwiecznym powstrzymywane, jednak ostatecznie przepadło tradycje.

Niemniej też w Tyrolu ta sprawa się zajmują a organ katolików tyrolskich *Tiroler Stimmen* ogłasza w tej sprawie program, który podobno stoi w związku ze wspomnianymi naradami saleburskimi, a oraz w organicznym związku z socjalistycznymi naradami na zamku ks. Lobkowica. Program ten żąda wydania osobnej państwowej ustawy agraryjnej. Dla ocalenia stanu kmieciego należy wydać prawo dziedziczenia bez testamentu, tudzież majoraty, nietykalne majątki włościańskie. Majątek ten dziedziczny powinien być conajmniej tak wielki, aby wystarczał na odpowiednie stanowisko włościańskiemu utrzymaniu rodziny. Szczegóły tych postanowień miałyby być pozostawione ustawodawstwu krajowemu.

Dalej, obciążałoby wolno majątek tylko o tyle, aby możliwą była porządna gospodarka. Obciążenia majątku dziedzicznego nie mógł być wyprowadzać wierzyciel. Spadkobierców drugorzędnych należy zaspokoić daniem wychowania, mieszkania i utrzymania, a to w zamian za robotę w majątku, bądź też odprawą w rencie lub kapitale.

Obecne przepisy egzekucyjne należy zmienić jako zgubne dla chłopca. W razie opieczętowania dłużnika w placu ino, zaprowadzić sekwestrację, i tę wedle możliwości oddać w ręce najbliższego krewnego. Gdyby jednak mimo to, mieliby krewni posiadacza prawo pierwokupu.

Nareszcie żąda program całkowitej organizacji agraryjnej, a to przez utworzenie Izby ziemiańskich.

Z takzwanego Zagorja krocackiego, części gorzyńskiej, przypierającej do Stryji, najspokojniejszy dotąd, stychał o zaburzeniach groźnych, i to nie przeciw napisom madyarskim, ale wprost przeciw herbowi węgierskiemu, który w Zagrzebiu szanowano.

Z Węgier, z okolic południowo-zachodnich aż do granicy krocackiej stychał o gwałtownych rozruchach przeciw żydom. Ile w dotychczas doniesieniach jest prawdy, nie umiemy powiedzieć. Telegramy pochodzą od żydów, więc tąż najprzesadniej jak zawsze. To jedno tylko wszystkie przyznają jednoznacznie, że powodem był gwałt, przez żyda popełniony, jak w Jekaterynosławiu, jak dawniej w Bałcie, Odesie, jak ogółem wszędzie.

Jeden telegram, przysłany nam wczoraj przez Biuro korespondencyjne, które jakkolwiek przez rząd jest utrzymywane, spoczywa jednak w ręku żydowskim, już znamy. Inny telegram, tegoż rodzaju, z Budapesztu d. 26. bm. brzmi:

„Rozruchy antysemityczne, jakie w piątek w Zala Egerszeg (w komitacie Zalańskim, niedaleko jeziora Błotnego, Plattensee) miejsce miały, przeszły wszystkie poprzednie. Wszystkie domy żydowskie zburzone; prawie żadnego nie oszczędzono. Przy starciu się uzbrojonych ekscesantów z wojskiem, 20 żołnierzy zabiło lub raniono. Ratunek został szturmem przez ekscesantów opiany i wszyscy tam znajdujący się aresztanci wypuszczeni. W sklepach wszystko zrabowano. Dopiero nad ranem porządek mógł być przywrócony.”

„O powodach tych rozruchów opowiadają: We środę wieczorem szedł czeladnik ślusarski, śpiewając antysemitkę piosenkę przez ulicę; krakwiec żyd uderzył czeladnika, w skutek czego powstała bójka. Ojciec czeladnika, który tymczasem nabiegł, otrzymał w głowę kilka pchnięć nożem; pospółstwo się zbiegło, wyrzuciło dwudziestu izraelitów przez okna, przyczem ze strony żydów padło kilka strzałów, co przyczyniło się do tem większego rozdrażnienia pospółstwa. We czwartek i piątek wzięła udział w rozruchach ludność wiejska z okolic.

„W sobotę, na wniosek wicezupana, utworzona została policyna straż obywatelska; po południu tegoż dnia zwołano obywatelstwo miejskie, zgromadzenie to jednak, na którym w skutek nienawiści rasowej przyszło do gwałtownych scen, nie przyniosło żadnego rezultatu. Dwie kompanie wojska przybyły; do wieczora aż do dziesiątej godziny jednak wszystko było spokojne, poczem znowu wszczął się tumult. Wybijano okna, magazyny burzono i płacono. Wojsko dało dwakroć ognia do tłumów, które jednak się nie cofnęły. Wśród okrzyków: „Teraz lub nigdy! bijcie żydów!” rzucił się tłum na sklep żydowski rzeźnika, w skutek czego wojsko uderzyło na ekscesantów i ponownie dało ognia.”

„W niedzielę wieczorem przybyły dwie świeże kompanie wojska. Straż ogniowa skonsgynowana. Sprawdzono, że emisariusze podburzają lud systematycznie, traktują go winem i według stałego planu podburzają do rabunku.”

Jeszcze wrzaskliwszy telegram przesłano z Zala-Egerszeg do *Egyptisches*: „Stoło się, czegośmy się obawiali. Sceny nocy z piątku na sobotę były straszliwe. Chłopstwo z okolicy napadło z toporami i okropne spustoszenia pozostawiło. Zaskoczono nas z nienacka ze czterech stron; piechota musiała się cofnąć, ale dała kilka razy ognia. Na placu pozostało 4 zabitych i 14 rannych; wielu rannych napastnicy z sobą zabrali. Rano o godz. 4. przybyło znowu dwie kompanie wojska; popołudniu przybędzie kawalerja. Chłopi gromadzą się i organizują rozwścieczeni. Przystępują, że strasznie pomuszczą zabitych. Ludność uchodzi z miasta, bojąc się nocy. Chłopi z czterech wsi wpadli byli do Zala-Egerszeg. Uwidziono ich zapewnianiem, że wojsko nie użyje broni. Teraz zamiast hasła: „Bić żydów!” wydano inne: „Przec z panami!”

Inny telegram z Budapesztu d. 26. b. m.: „Nadprokurator Kozma (protektor żydów) ma się udać do Zala-Egerszeg. Podburzenia wyszły z komitatu Somodzkiego (z okolic Tisza-Eszlar; insynucja widocznie żydowska). Słychać, że dziś w niedzielę chłopci z Zala-Egerszeg i okolic zbiegli się nanowo i widłami, cepami i kosami uderzyli na żydów i wojsko. Oprócz mnóstwa ofiar pomiędzy wściekłą tłumaczą, jest zabitych lud rannych 20 żołnierzy. Chłopi zwyciężyli.”

Inaczej trochę brzmi własne sprawozdania *Egyptisches* z d. 26. b. m.: „We środę wieczór syn jakiegoś ślusarza szedł ulicą, śpiewając pieśń antysemitką, za co opadł go krakwiec żyd i kilka razy uderzył. Później przyszedł ojciec ślusarszczyka do żyda, i powstała bójka, w której ślusarz kilka pchnięć nożem w głowę otrzymał. Z tego wściekła się burza. Zbiegli się tłum w ulicy Olajskiej i wybił okna 20 żydom. Żydzi kilka razy strzelili, co tłum w jeszcze większą wściekłość wprawiło.”

„Wiadomość o tem rozbiegła się błyskawicą po wsiach okolicznych, i w piątek mnóstwo chłopów przybyło do miasta O godz. 8. wieczór rzucano kamieniami na ratusz i szczyby wybito, żądając wypuszczenia aresztowanych we czwartek. Wicezupan telegrafował do Kaniży po wojsko, przybyła kompania piechoty, która na plac Olajski pospieszyła, i zatrąbiwszy na alarm, bagnietami tłum rozprószyła. Trzech ekscesantów aresztowano.”

„O godz. 10. w nocy znowu było zbiewicko pod ratuszem, tłum znowu żądał wypuszczenia aresztowanych, których też dla miłego spokoju wypuszczono. Poczem wojsko się usunęło. Ale o północy z piekielnym wraskiem wybijano żydom okna, domy tych żydów, którzy we czwartek strzelali, zburzono i dwa sklepy spłądrowano.”

„Widok miasta w sobotę rano był okropny. Zwołano Radę miejską; na wniosek wicezupana utworzono policję z mieszczan, a popołudniu mieszczan zwołano. Tu przyszło do obrzydliwych scen nienawiści przeciw żydom. Później wezwał wicezupan plakatami mieszkańców do zachowania spokoju i nakazał po godz. 8. nie wychodzić z domu. Przybyły dwie kompanie wojska. Do godz. 10. panował spokój zupełny. Nagle znowu zakrzyczano: hurra! — wybijano szczyby, jeden sklep rozbito, spłądrowano a urzą-

FRANUS WALCZAK

NOWELLA

przez

Sewera.

(Ciąg dalszy.)

Franus nie zdawał sobie sprawy z wyrażenia dziewczyny, z pewnem upojeniem słuchając jej głosu. Myślała o nim, nie zapomniała go, ziszczył się jego marzenia, jego sny o niej. — Pić mi się chce — szepnęła — i zimno mi Salusiu. Pierwszy raz zdrobniała ją nazwał. — Zawsze mnie nazywał Salusią — pochwyliła. Bo Salka, woła na mnie ojciec, komornica i goje tak mnie przezywają. — Pić chce? Chłopiec sięgnął do kieszeni wyjmując kilkanaście centów.

— Schowaj to — zawołała żydowka i wybiegła do sieni.

Za parę chwil wróciła niosąc na tacce dwie szklanki herbaty.

— Rozgrzej się i do łóżka. Będziesz spał na miejscu ojca, ja przy tobie na sofie. Sciągnęła mu gwałtem buty, zdjęła surdut, kazała się rozebrać, przykryła pierzyną, pogłaskała i pocałowała.

— Spij, śpij, ojciec nie wróci jak za trzy dni. A choćby i dziś wrócił, to ty będziesz pan w tym domu.

Rozkoszował się chłopiec w wygodnym i

cieplem łóżku, Salka stała przy nim. Drżał z zimna lecz rękę jej trzymał w swych dłoniach i patrzył na nią i uśmiechał się do niej serdecznie.

Gorączka się wzmagała, czuć to było po ciężkim jego oddechu. Dziewczyna położyła się na sofie, głowę sparta o poduszki łóżka, rozmyślała, układała plany i szczęśliwa zasnęła.

Nazajutrz rano chłopiec nie mógł się podnieść. Patrzył szklanemi oczyma przed siebie, czasem wzrok w milczeniu przeniósł na Salkę.

— Franus, tyś chory? — pytała przestraszona dziewczyna, kładąc rękę na jego rozpalonym czole.

— Głowa mi pęka, leczę z tobą i z całym domkiem w przestrzeń, na koniec świata. Salusiu nie wypędzaj mnie.

— Cicho! — dziewczyna miała łzy w oczach, ciężkie myśli opanowały ją.

Wyszła do komornicy poradzić się.

Zbliżyła się do łóżka starsza, popatrzyła na chłopca, pokławiła głowę i zaczęła żargonem rozmawiać z Salką.

— Tu źle jest — zdecydowała. — Jak ty śmiesz trzymać chorego w łóżku swego ojca? Niech go goje wezmą do swego szpitala.

— Nie dam! — krzyknęła — nikomu nie dam ruszyć go z łóżka. Powiedz to mojemu ojcu. I niech mnie kosztuje dziesięć papierków, sto! — dodała z mocą — a wyratuję go. Pilnuj go, bo cię wyrzucę z mego domu — rozumiesz!

— A ojciec twój? — spytała spokojnie starsza.

— Musi to chcieć, co ja chcę — powiedziała mu to.

Dziewczyna zarzuciła na siebie futerko i

wybiegła. Starsza siadła na sofie i robiąc w dalszym ciągu północną mrucała:

— Kiedy ty ojca się nie boisz i gojów do jego łóżka kładziesz, to się robi z ciebie jażdżaczka, że cały Izrael będzie się za ciebie wstydzili i przeklinał cię.

Niezadługo zatóczyła się przed domek karetki. Naprzód wbiegła Salka, za nią wszedł siwy z czarnymi naszronzonymi brwiami, w granatowym futrze doktor.

— To jest chory? — zapytał

— Tak — odparła Salka.

Starsza żydowka powstała, z uszanowaniem dla wielkiego pana.

Doktor zatópił wzrok swych czarnych oczów w chłopca, ujął go za rękę, rachował puls, odechył pierzynę, popatrzał na rozpaloną skórę, głowę pokręcił, otulił chłopca i cofnął się ku oknu.

— Chory — rzekł poważnie — ciężko chory.

— Umrze? — szepnęła żydowka blada, gdyż cała krew ściekała jej do serca.

— Bóg wyda wyrok.

Usiadł i napisał receptę.

Dobra jesteś dziewczyno, żeś obcego chłopca przyjął w swój dom.

— Może on zostanie żydem — szepnęła spuszczać oczy.

— To mi nie do tego, kim on jest i kim chce być. Mający jak zwykle w gorączce. Ty ratujesz człowieka i to ci będzie policzone.

Nie przyjął honorarium, zostawił papierka na lekarstwa, pogłaskała dziewczynkę i odprowadzony na ulicę — odjechał.

Starsza poszła po łód i lekarstwa, Salka zbliżyła się do łóżka chorego patrząc na jego

bladą twarz, rozwarła oczy, i uśmiech od którego serce dziewczyny drżało ze strachu.

Chłopiec się uśmiechał do mar widzianych w gorączce, lecz tak łagodnie i spokojnie, jakby widział obcy świat i tęsknił za nim.

— Franus! lepiej ci? — szepnęła.

— Widzisz — mówić cicho — wraca Pawłus i matkę moją wiedzie z sobą. Już nie idą drogą śniegiem zasną, lecz zieloną łąką po kwiatkach. Spiesz się — są blisko; tu matka wyciąga do mnie ręce.

Dziewczyna przestraszona zamknęła drzwi na haczyk.

— Porzuciście biednego chłopca jak psa na drodze, teraz go wam nie oddam, choćby ty wszystkie matki po niego przyszły. A czy będzie żydem, czy nie, będzie moim ten człowiek — powtórzyła zdanie doktora. Niech tylko do lat przyjdzie.

— Franus, poznajesz mnie, twój Salusie? — mówiła.

— Poznaję, zastąpiłaś mi matkę i Pawłusia i już ich nie widzę

— To lepiej — pomyślała — bo i tak twój matka przekłębłaby mnie, a twój przyjaciel pogardziłby mną.

Dało się słyszeć stukanie do drzwi.

— Matka, Pawłus — szepnęła chory radośnie.

Salka przestraszona wyjrzała przez okno, otworzyła.

Weszła starsza niosąc na misce łód i lekarstwa. Chłopiec zasnął Salka zadmana, przeleknioma, modląca się, zmieniła mu okłady na głowę.

W nocy chory zaczął bredzić, zrywać się, wołać. Nad ranem wszedł niespoziwiewanie oj-

ciec. Stał jak wryty. Salka nakazała mu rękę milczenie.

— Na ulicę tego jażdżaka! — zawołał przytłumionym od gniewu głosem.

— Przeniosę się z nim na stację gdzieindziej, ale mi ojciec oddasz połowę zarobionych pieniędzy i komorne z mego domu.

Żyd z obrażenia nie mógł wymówić słowa. Franus gwałtownym ruchem usiadł na łóżku.

— Puszczajcie! — wołał — nie męczcie mnie. Salka ratuj! ja zostanę z tobą całe życie.

Objął dziewczynę za szyję i tulił się do niej, drżał z zimna, i kłął i prosił się.

— Słyszysz! — zawołała dziewczyna zwracając się do ojca.

Starsza żydowka śpiąca na sofie zerwała się, powtarzając z cicha:

— Wielki jest Bóg.

A teraz wypędź go, ale i mnie z nim.

Żyd nie mogąc się zorjentować, siadł na krześle przy stole, oparł głowę o ścianę i milczał.

— On chce być żydem! — zawołała dziewczyna.

— Bóg mówi przez niego — dodała uroczystie starsza. Aron, to dla ciebie wielkie szczęście, bo to w twoim domu, w twojej izbie, na twojej pościeli.

Aron siedział nieruchomie z opartą głową o ścianę. Dziewczyna ułożyła na poduszkaach chorego otulając go pierzyną. Czerwone słońce zająrzało przez szczyby izdebki do jej wnętrza, rzucając na bladą twarz chłopca różowe barwy.</

dzienie na tysiąc kawałków roztrzaskanego. Szukano właściciela sklepu, ale ten czas umknął. „Zjawiał się tedy oddziałek 10 żołnierzy, który dwa razy dał ognia do tłumu; tłum jednak się nie cofnął; trzech z tłumu było ciężko rannych. Nareszcie wśród okrzyków: „Teraz albo nigdy! Hejże na żydów!“ rzucił się tłum na Cmentarną ulicę do pewnego żyda rzucnika. Sklep rozbito, meble potrzaskano, pniatny podarto. Teraz wojsko nie pardońowało i raz po raz strzelało. Ranni są to po największej części chłopcy z okolicy.

„W nocy przybył tłum nowy. Dotychczas z rannych jeden zmarł; jednemu piersi przestrzelono; inni otrzymali mniej więcej ciężkie rany, między tymi jedno dziecko. — Mnóstwo rodzin żydowskich opuściło miasto. Dzisiaj przybyło dwie kompanie wojska; straż pokarna jest skensygnowana.“

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Tarnopola 26. sierpnia.

(Udział Rusinów w jubileuszu Sobieskiego.)
Pisząc o jubileuszu Rusinów w obchodzie 200-letniego jubileuszu Jana III. użala się *Słowo* w jednym z ostatnich swoich numerów, jak donosi *Gaz. Nar.* w nr. 193 s. 25. b.m., iż „w rossyjskich po kraju komitetach nie widno nikogo z rossyjskich“ t. j. Rusinów, czemu niejako srobie chce Polakom zarzut, iż z ich to winy Rusinów w komitetach nie ma, bo albo ich pewnie do takowych nie przypuszczono, albo ich wprost pominięto. Kreśląc tych kilka słów pragniemy przekonać *Słowo*, iż się w swoich twierdzeniach grubo myli, co samo przyzna, jeżeli podamy przyczynę, dlaczego „w rossyjskich po kraju komitetach nie widno nikogo z tych, którychbyśmy i my chętnie widzieć pragnęli.“

Nie jesteśmy tu wcale rzecznikami całego na szego kraju, nie mając potrzebnego do tego mandatu, ale odeprzeć chcemy zarzut nam uczyniony, imieniem miasta Tarnopola.

Otóż, gdy na dzień 19. b. m. zwołał tenżej burmistrz dr. Leon Koźmiński posiedzenie komitetu obszerniejszego, celem naradzenia się nad programem obchodu, zaprosił także do tego komitetu o. prócz Rusinów przedmieszczan, którzy przez usta p. Michała Sukacza sami się o to upominali, także i k. dziekana Fortunę i c. k. adjuktka sądowego p. Lwa Szachowicza, a zatem sznanych w całym mieście, okolicy a nawet i w kraju Rusinów.

Panowie ci jednak nie przybyli, czemu się większość komitetu wcale nie zraża, bo gdy przyszło do wyboru komitetu ścisłego, wykonawczego, natenczas na wniosek p. Świechły uchwalono jedn o g ł o ś n i e, zaprosić do takowego pp. Aleks. Barwińskiego, Piotra Lewickiego i Lwa Szachowicza, jako takich Rusinów, którzy wedle słów wnioskodawcy, pewien kierunek polityczny reprezentują. Zaproszenie to wysłał przewodniczący komitetu dr. Koźmiński natychmiast, i ot, prosię posuchać, jaką odpowiedź od braci Rusinów otrzymaliśmy — rozumie się odmowną.

P. A. Barwiński c. k. profesor semin. naucek, brat ś. p. Włodzisława, redaktora *Dnia*, udzielił „iż s powodu sącej naukowych (!) udziału wzięcia nie może“ (sic!) — p. P. Lewicki c. k. profesor gimn. dodał: „iż wyjeżdża“, chociaż dotąd nigdzie nie wyjeżdżał i pod koniec wakacji trudno aby już miał czas do wyjazdu — zaś p. Lew Szachowicz usprawiedliwił swoją absencję: „iż ma rozprawę“ a zatem tak jest obarczony, że nawet i o godz. 8. wieczór na posiedzenie komitetu jubileuszowego przyjść nie może, bo nawet i wtedy ma rozprawę.

Odpowiedź tę przyjął komitet s przykrością do wiadomości i rozpoznaj swoją czynność, z którą jest już prawie na kłóceniu.

Jeżeli więc bracia Rusini i w innych częściach naszego kraju tak samo sobie postąpili jak u nas, a prawdopodobnie że tak a nie inaczej, bo sami się ostentacyjnie usuwają a nawet na drugich proszę wywierają, aby do komitetów nie należeli, jak to onegdaj na posiedzeniu opowiadał tatarski mieszczanin p. Brykowiec, że mu p. Jan Korndub groził skompromitowaniem, jeżeli do komitetu Sobieskiego należeć będzie — natenczas niechęć się *Słowo* nie dziwi i nie narzeka, iż w rossyjskich po kraju komitetach, nikogo z Rusinów nie widno, bo jak powiada nasze i wasze demorodne przysłowie: „Do myłowania nie ma sylvanała“.

Z pod Sambora.

(A. S.) Jeden z powodów, który zapewne nie mało ks. Bismarkowi trosków sprawia i w wysokim stopniu go niepokoi, co do przyszłej, jak się zdaje, rozejmu pewnej jak bliskiej wojny, widzi mi się być ten, że Niemcy a z niemi także ich sprzymierzeni, mogą równocześnie mieć do

czynienia z dwoma wrczę przeciwnymi narodami — z Francją nader cywilizowaną i z Moskwą dość dziką. Natrąlny z tego wynik jest ten, że także sposób prowadzenia wojny dwóch tych narodów wrczę będzie przeciwny. Podczas gdy taktyka i strategia narodu o wysokiej, prawie przekwitłej cywilizacji, okaże się w najwyższym stopniu skombinowaną i rafinowaną, taktyka i strategia narodu półcywilizowanego łatwo może być barbarzyńska. Nawet najnielmszemu generałowi, jakim bezsprzecznie jest hr. Moltke, o-każe się cokolwiek za trudno, równocześnie dwom tak przeciwnym żywotom opór stawić i takowe zwalczać. Wykształcony naród niemiecki miałby dość do czynienia w zwalczeniu jednego nieprzyjaciela, którego pierwiastek tak pod względem narodowości jako też kultury całkiem mu przeciwny, co dopiero jeśli ten naród wykształcony ma równocześnie walczyć z dwoma przeciwnikami, jednaka zemsta i nienawiścią ku niemu palającymi. Walka z jedną Moskwą jest ryzykowna i niebezpieczna, jak tego doznał Karol XII. r. 1709 i Napoleon I. r. 1812, prawdopodobnie dlatego, że państwo to ma naturę centaury, połową siedzi w Europie, połową w Azji, a już w starożytności było zdanie, że natury tego rodzaju są najwytrwalsze i najtrudniejsze do zwalczania. Dla tego ks. Bismark, niedowierzając silom niemieckim pokorzyć niebo i ziemię, aby jak najwięcej sojuszników pod swoje sztandary gromadzić. Za ma-ło mu było mieć Austrię po swej stronie, wziął jeszcze Włochy, za mało mu się wydają Austrię i Włochy, stara się teraz jeszcze o Hiszpanię, a oprócz tego nie zaniedbuje spajając ligi antymoskiewskiej na półwyspie Bałkańskim i antifrancuskiej na półwyspie Iberyjskim. Aby w końcu zmanifestować swoją przychylność ku włoskiemu narodowi gwałci naturę niemiecką, której nie jest tyle przeciwny i wstrętnego, jak robienie składek pieniężnych dla zagranicy i nietylko cesarz Wilhelm daje znaczną kwotę dla poszkodowanych na wyspie Ichi, ale nawet sam następcą tronu stanął na czele komitetu do zbierania składek.

Prawda, że wojna jako działanie wszystko niszczące i rujnujące, jest mniej więcej wszędzie i zawsze ta sama; lecz z drugiej strony sposoby prowadzenia wojny są rozmaite i różnią się między sobą wiele, prawie tak samo jak walka z tygrysem od walki ze słoniem; tamten robi ogromne skoki, drapie, rozdziera, ten przeciwnie stoi na miejscu, bije tłąbą i depce nogami. Na tygrysa jedna celna kula wystarczy, słoniowi wpaknij dziesięć kul a jeszcze go nie powalisz. Podczas siedmioletniej wojny r. 1759 w bitwie pod Kunersdorf, tyle niszczącej dla Prus, właśnie dlatego przewaga przeciwników Fryderyka II. okazała się tak straszna i ogromny pogrom sprawiła, że miał do czynienia z dwójkami wojskiem: rossyjskim i austriackim, chociaż ówczesna różnica między temi dwoma wojskami nie była tak rażąca jak różnica między dzisiejszym francuskim a rossyjskim wojskiem. Toż bitwa pod Lipskiem r. 1813 dała się głównie dlatego Napoleonowi we znaki, że miał do zwalczania z wojskiem różnej narodowości i nie jednolitego wykształcenia.

Centralizm i ich sprzymierzeńcom do uwzględnienia.

Centralistyczne dziennikarstwo wiedeńskie, a za nim znaczna część zagranicznej prasy niemieckiej i niemal wszystkie dzienniki moskiewskie niemogą strawić tej szczytnej autonomii, jaka się dostaje krajom koronnym w udziale za gabinetu Taaffego a nadewszystko wprawia ich w furję stanowisko, jakie zajęli Polacy w parlamencie i w Radzie korony; aby więc obalić zniechwilony gabinet, a ujawnić napowrót ster państwa w swe ręce, dać się we znaki przed innemi Polakom, tym mniemanym twórcą autonomii krajowej, wymyślają niestworzone rzeczy i wołają w niebogosty, że rządy autonomiczne rozluźnią spójnię organiczną monarchii, że osłabiają jej potęgę i powagę na zewnątrz, i doprowadzić muszą do zerwania sojuszu z cesarstwem niemieckim, bo zdaniem ich niemożna Bismark iść w zgodzie z Austrią słowiańską, jaką stać się musi przy coraz większym rozwinięciu się autonomii; zerwanie zaś z Bismarkiem, to niechybna wojna, a z nią ruina państwa.

Straszne to przepowiadanie, gdyby się rzeczy istotnie tak miały, lecz rozprawy się dokładnie w sytuacji, przekonujemy się, że to wszystko strachy na Lachy, i że Austrii dopiero wówczas groziłoby prawdziwe nieszczęście, gdyby centraliści powrócili do steru i rozciągnęli hegemonię niemiecką na wszystkie kraje koronne, nadal jej cechę państwa niemieckiego, bo wówczas dopiero zerwał by Bismark przymierze i wypowiedział wojnę.

Austria bowiem, jako państwo niemieckie, musiałaby z natury swej rozciągać na nowo rywalizację z Prusami o przewagę w Rzeszy niemieckiej, i zagrażałoby nieustannie koronie cesarskiej na głowie Hohenzollerna, a to samem i budowlę, tak możnolnie przez Bismarka w cesarstwo sklejonej.

I oto powód, dla którego Bismark przystanie raczej na przestąpienie wszystkich centralistów w Słowiani, aniżeli na wytworzenie z Austrii potężnego rywala w Niemczech, bo ta obawa trapienia doradzał on już przed 10 laty Andrassemu, aby punkt ciężkości swej polityki przeniósł do Pesztu, i zerwał zupełnie z Bista polityką odwetu.

Austria zaś słowiańska, to najsilniejsza gwarancja ugruntowania cesarstwa niemieckiego pod berłem Hohenzollernów, to kit nierozzerwalny sojuszu, nietylko za życia ale i po śmierci Bismarka, a sojuszu Austrii z Niemcami, to potęga, której żadna niezwykłość się.

Powiadzić więc można, że polityka gabinetu Taaffego, to woda na młyn Bismarka, i dlatego daremna są wysiłenia Herbstów, Plenerów, Sturmów, Schmeykalów i całej ich kohorty — Bismark niepomocny im, aby wrócił do steru, chociaż by kraje koronne rządziły się najobszerniejszą autonomią, choćby element słowiański wyparł ich ze wszystkich pozycji, choćby wpływ Polaków spotęgował się w trójnóś w parlamencie i w Radzie korony, choćby oszczerstwa miotane przeciwko nim, posunęły się do stokrotnie większej potędy, jakiej się dopuszczają *Presy* i *Blaty wiedeńskie*, i rywalizująca z niemi *National-Zeitung* z koleżankami swemi, i jakimi zioną organa Katkowa, Aksakowa, i Moskiewe w Europie zaprzędane dziennikarstwo.

Możemy bowiem tych nieprzejednanych wrogów naszych zapewnić, że w wiedeńskich sferach najwyższych ustaliło się przekonanie, iż Polacy nie użyją autonomii, choćby najobszerniejszej, do podlegania ruchom rewolucyjnym, ani użyją intryg do zwiktań wojennych w Europie, lecz wzięci za zycioliwość monarchy dla nich, pracowac będą nad podniesieniem własnej i ludu oświaty, i nad ustaleniem dobrobytu kraju, gotowi zawsze do obrony państwa i kraju przeciwko obcym najazdom.

Niech więc uspokoją się panowie centraliści i ich sojusznicy w Niemczech i w Moskwie. Bo przy zadowoleniu ludów w krajach koronnych, dźwigać się będzie z każdym dniem państwo z ruiny, w którą je wtroczył chabrus i szwindel grynderski za panowania centralistów, i różnie będzie w potęgę i znaczenie na zewnątrz, wzmacniając coraz silniej węzły przyjaźni z cesarstwem niemieckim.

Smutne to widoki dla apostołów centralizmu, lecz na ich nieszczęście a szczęście krajów koronnych — prawdziwe.

Moskwa.

W jednym z ostatnich numerów gazety *France* znajdujemy ciekawą korespondencję z Petersburga, traktującą o Niemcach w państwie moskiewskim. Korespondent mówi o wpływie żywiołu niemieckiego w Moskwie, który szerzy się powoli, nieprzerwanie, systematycznie. Kurlandia ze swemi 681.930 mieszkańcami, Estonia z 253.108, Inflanty z 1.117.074 są głównym centrum inwazji niemieckiej na Moskwę, inwazji zresztą zupełnie pokojowej. Zabezpieczeni swem prawodawstwem, Niemcy prowincji nadbałtyckich, korzystają ze swobód i przywilejów, jakich pozazdrościć im mogą ich współrodacy z Niemiec. Uniwersytet dorpacki literalnie jest obsadzony. Co się tyczy jego profesorów, to werbuja ich z Niemiec i dlatego zupełnie jest naturalnem, że korporacja naukowa w Dorpacie nie jest nieprzyjajna „wielkiej ojczyźnie niemieckiej.“ Podczas gdy szlachta moskiewska szuka kariery w wojsku i ministerjach, Niemiec zajmuje miejsce moskiewskiego *tiars etat*. Żeby sądzić o powodzeniu Niemców w Moskwie, dość wskazać na ten fakt, że z 72 generałów 27 przeszło jedna trzecia nosi nazwiska niemieckie. Niemcy w państwie moskiewskim są solidarni między sobą i tworzą jakby jedną całość. Przedewszystkiem Niemiec prowincji nadbałtyckich jest protestantem. Wzrasta on pod opieką protektanckich towarzystw dobroczynnych, wychowawczych i innych. Niemcy wszędzie na pierwszym występują plan, są to nietylko kupcy i przemysłowcy, obracający krociami, ale mężowie najlepiej wynagradzani i najbardziej wpływni na zajmowanych przez się stanowiskach. W armii są oni inżynierami, artylerzystami, marynarzami, lekarzami i sędziami wojennymi; w służbie cywilnej — budowniczymi, inżynierami, nauczelnikami oddzielnych instytucji; cała niemal praca administracyjna w ich, rzecz można, spo-

czywa rękach. Niemcy prowincji nadbałtyckich mają związki krwi i przyjaźni w całym państwie moskiewskim, gdzie liczni pruscy poddani, tworzą klasę przyjaciół wpływowych antimoskiewskich, antipatriotycznych urzędników. Jeśli dodamy do tego, że kolonie niemieckie powstały we wszystkich punktach Moskwy, gdzie tylko istnieją przyjaźne warunki dla rolnictwa, to otrzymamy obraz zupełny i całkowity eksploatacji Moskali przez Niemców. Podczas gdy inni cudzoziemcy przesiadający się do państwa moskiewskiego, asymilują się prawie zupełnie, Niemcy zawsze pozostają i pozostaną Niemcami, gdyż przybývają tam ze wszystkimi swemi cechami plemiennymi.“

Teatr.

(Występy gościnne panny Marji Wisnowskiej: „Tancerka“, „Ach, Panie!“, „Świat nudów“.)

Panna Marja Wisnowska należy do rzędu tych artystek, których talentu niepodobna dośadnie określić, jak tylko tym anachronizmem już dzisiaj zwrotom: „z bożej łaski“. Bo też zaprawdę, wyposażyli ją bogowie, niy mieszkanke Olimpu, iście po królewsku, zdobiąc ją w perły inteligencji i takie czyste wody dyamentu z taką hojnością, jakiej skąpe zaledwie ślady widnieją tu i ówdzie, rozsypane po tysiącach innych, niy to „powołań“ a zgoda do piastowania sztuki niepowołanych istotach. Dodajmy jeszcze do tego zewnątrz wyposażenie panny Wisnowskiej: postać prawdziwie uroczą, wdzięk i dystynkcję ruchów, miły, wdzięczny głos i inne obfitego jej skarba bogactwa — a nie zdziwimy się, że zapowiedzianego występu znanej już z czasów dawniejszych a ulubionej artystki wyczekiwała publiczność lwowska z niecierpliwością, przecząc zaś okrzyczanemu wstrętowni swemu do sceny, wypęliła amfiteatr po same brzegi. Miłe wspomnienie, jakie panna Wisnowska pozostawiła po sobie przed paru laty we Lwowie, spotegowane zostało nadto sławą, jaką wybrała na artystkę uzyskała za kordonem. Sława ta, wyprzedziwszy przyjazd panny Wisnowskiej do naszego miasta, zgutowała jej przyjęcie sympatyczne i serdeczne.

Z miłym dreszczem wyczekująca podniesienia kurtyny publiczność, w oczekiwaniach swoich nie zawiodła się wcale. Wybrała sobie wprawdzie panna Wisnowska na pierwszy u nas występ gościnny rzecz dosyć niefortunną — rozwinąć przecież zdołała i w tym nieszczęśliwym płodzie manii przerabiania tylu zasobów prawdziwego talentu, że pomimo chłodnego przyjęcia samej sztuki, gra jej wynagrodzona została przeciągnięmi oklaskami, jakich od dłuższego już czasu nie zanotowano w rocznikach naszej sceny. Mówimy o „Tancerce“. Ma to być „fantazja sceniczna“, jest zaś niczem innym, jak tylko zlepkiem kilku scen, wyjętych z pięknego dramatu włoskiego dramaturga Piotra Cossy p. t. „Neron“ — i to zlepkiem nieorganicznym, efektownym wprawdzie, ale bezwartościowym. Bezbożnej operacji tej na „Neronie“ dokonał p. Kazimierz Kaszewski co tem dziwniejsza, że pisarz ten zażywa w Warszawie sławy krytyka i estetyka nieposłędniej.

W tytułowej roli tancerki miała panna Wisnowska niemałe trudności do pokonania, dziwna bowiem jakaś, niezrozumiała i — przynajmniej w obrazku p. Kaszewskiego — niedostatecznie umotywowana dwoistość Eklogi rolę tę czyni w oddaniu niezwykle trudną. Potrzeba też było takiego zapasu talentu, jakim rozporządza panna Wisnowska, aby nie upaść wśród tych prawdziwie szalonych, śmiertelnych skoków pomiędzy liryzmem kilkunastoletniego dziełczka a rozpasaniem chuciami zawieszona dojrzałej tancerki. W tem właśnie zawarta się cała Ekloga charakteru tajemnicza, którą panna Wisnowska podprzysiężyła gdzieś, zdradziła na naszej scenie w sobotę sposobem, iście olśniewającym zachwyconą od samego początku przedstawienia publiczność. Szkoda-ż jeno, że w naturalnej dykcji przeszkadzała pannie Wisnowskiej niekoniecznie szczęśliwie dobrana forma wierszowa utworu p. Kaszewskiego i owa — choć zaprzeczono temu gdzieindziej — patetyczność, którą nastroszona jest cała „Tancerka“ w tych nawet momentach, w których przeważać i wyłączenie przebiegać powinien pożądany tu spokój klasyczny.

„Ach, Panie!“ — humoraska deklamacyjna a nie sceniczna, jak ją niewłaściwie nazwano, — to znów brylancik, mieniący się, po wyglądzie go wdziedziczeni uszy panny Wisnowskiej, dwudziestu — jeżeli się nie mylimy — kolorami. Jest to tłumaczenie, dokonane z francuskiego pięknym i zgrabnym wierszem przez p. Marjanę Gawalewicza, i z powodzeniem deklamowane ostatnimi czasami w Warszawie na tak

zwanym porankach dramatycznych. Rozmowa dwójga młodych dusz, kończąca się wyznaniem miłości — oto treść poematu, która byłaby zbyt pospolitą i nie budziła interesu, gdyby jej nie nadaowało oryginalności to niy stereotypowe a przecież za każdym razem świeże i odmienne rozchylenie usteczek pensjonarki Berty, z których nie więcej nie zdołasz dosłyszeć, jak tylko owo wesole lub smutne, gniewne lub obojętne: „Ach, Panie!“ — W produkcji tej, na pozór tak drobnej, a jednak nastęrczającej szerokie pole do popisu w zakresie deklamacji, mimiki i gestykulacji, artystm panny Wisnowskiej przejawiaj się w całej pełni, dochodząc bodaj czy nie kulminacyjnego już swego punktu.

„Tancerka“ i „Ach, Panie!“ złożyły się na pierwszy debiut panny Wisnowskiej. Na drugi występ gościnny wybrała utalentowaną artystką znaną już z licznych przedstawień „Świat nudów“ Paillerona. W tej, bez wątpienia, jednej z najlepszych komedji francuskich talent panny Wisnowskiej zająsić miał znów niepospolicie, i zająsił też rzeczywiście, pozostawiając w umysłach widzów nie łatwo dające się zatrzeć wrażenia piękna, gry prawdziwie artystycznej. Rola Zuzanny wymaga prócz talentu nadzwyczaj jeszcze wiele pracy, pracy drobnotkwej, pamiętającej o niezliczonych szczegółach i szczegółach, składających dopiero tę istotnie piękną całość. Panna Wisnowska pracowała też widocznie w czasie pobytu swego w Warszawie bardzo wiele. Dowody tej zmuudnej pracy, której niejedyn widz ani się domyślał czestokroć, składała ona wczoraj w każdej scenie, wskazując, do jakiej perfekcji doprowadzić można technikę w tym kierunku.

Dwa tkw a pierwiastki w charakterze Zuzanny: naiwny i dramatyczny. Zarówno pierwszy jak i drugi interpretuje panna Wisnowska w grze swojej znakomicie, niezrównaną okazując zdolność w zatrzymaniu miary artystycznej w śliskiej roli naiwnej dziewczyny szoka (akt pierwszy) i niemniejszą w okazaniu siły dramatycznej w aktach następnych.

O przedstawieniu wczorajszym nie rozpisujemy się już więcej, zaznaczamy jedynie, że rola Zuzanny stawia pannę Wisnowską w rzędzie najcenniejszych artystek polskich. Kończymy zaś wzmianka, że bogaty repertuar gościa naszego nie został jeszcze wyczerpany. Jutro urzmy „Dwa światy“ — w piątek zaś rzecz prawdziwie znakomitą, „Piękną“ Wł. Okońskiego (pseudonim dr. Aleksandra Świętochowskiego). Jest to największy utwór dramatyczny utalentowanego pisarza i redaktora *Pravdy* warszawskiej. (st. rt.)

Panna Wisnowska grała wczoraj swą rolę w „Świecie nudów“ z innego tłumaczenia niż grają we Lwowie. Trzeba więc było i dyalogi w niektórych ustępkach zastosować do jej tekstu a polędnicze słowa pozmienić. To dało powod lwowskiemu tłumaczowi a redaktorowi *Kurjera Lwowskiego*, niewiedzącemu, zkad wzięły się te zmiany, do rzucenia anatematu i na artystów, niy dowolnie zmieniających tekst jego tłumaczenia, więc niy nieumiejących roli, i na dyrekcję, iż teatr pod jej kierownictwem upada!

W sprawie przemysłu fabrycznego w Galicji. Pod tym napisem nadesłało nam s miasta następujące uwagi:

„Czytając entuzjastyczne (?) w sągi dzienników naszych o burzozurze pana Antoniego Wrotnowskiego podnosząca konieczność jaknajogólniejszego opiekuwania się sprawami przemysłu fabrycznego w naszym kraju, korzystam z tej okazji ażeby zwrócić uwagę na bardzo interesującą budowlę fabryczną, wzniesioną we Lwowie, za janowską rogatką tuż przy linii kolei Karola Ludwika. Ma to być fabryka parałafy i czerzyni zapoatrzona w aparata, dotychczas tylko w Anglii używane, które dostarcza-ją, jak świadczą uzyskane w zasuńjącem przy fabryce laboratorium próbkki tak pięknego fabrykatu, jaki u nas nie jest znany, gówną zaś saletą tego systemu ma być to, iż przerabia on do ostatka wszystkie bez wyjątku odpady, usytkowane przy rafinerji wosku siennego lub ropy naftowej, obdtajęcy w parafinę, na pokupne artykuły handlowe. Fabryka ta kosztuje już dotychczas około 100.000 str. i ma być niebawem w ruch puszczoną. Właścicielami jej nie są podobno krajowcy, ale przynajmniej potrzebna, iż z dzwinywym sprytem unajęj wyszukiwać do wszelkich robót tu w kraju najzdolniejszich siły.

Mówią nieraz — są słowa opowiadającego mnie uprzejmie głównego współwłaściciela fabryki, że w Galicji nie ma zdolnych robotników. Ja zaś przekonanałem się, że to nieprawda. Tutaj technicy i rzemieślnicy nie mają zatrudnienia więc brak im pola do wyrobienia się, ale są pomiędzy nimi podziwieniadogodne zdolności. Oto, proszę pana kieruje mi budową i całym technicznym urządzeniem fabry-

OSTATNIE DNI

Arkony i Swantewita.

(Ustęp z poganskich dziełw praiojów naszych.)

ODCZYT

Jana Grzegorzewskiego

miany w Zakopanem d. 26. lipca 1883 r. na rzecz Towarzystwa Tatrzańskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy do przedionka wchodzić mógł każdy śmiertelnik, przybytek za oponami dostępny był tylko najwyższemu kapłanowi i to w chwilach tylko uroczystych, dla składania dorocznych ofiar bóstwu, co miało miejsce po zakończeniu zniw, kiedy Swantewitowi, jako najwyższemu szafarzowi darów ziemskich, napełniał on róg z winem i ofiarując korowaj nowego zboża, prosił go o bogostawianstwo, lub z natchnieniem jego wróżył o przyszłych urodzajach. A i dostep tam kapłana był możliwy tylko przy zachowaniu świętej ostrożności. W przededniu ofiary wnetrze świątyni musiało być oczyszczone i zamiecione; uskuteczniający to kapłan strzedz się musiał, aby oddechem śmiertelnym nie skałać świątyni, za każdym więc razem gdy potrzebował odetchnąć, wychodził po za jej obręb.

Wyroczenia był największe bóg Arkoński, a pierwszym tłumaczem onej kapłan jego. I schodził się o nią go pytać nietylko ludzie po jedytch w codziennych sprawach swoich, ale i narody w sprawach publicznych. Żaden z ludów zachodnio-lechickich nie rozpoczął ważniejszej wojny, nie złożywszy wprerw ofiary Swantewitowi i nie zasługawszy wyroczenia kapłana jego. Zjad potęgą tego ostatniego i ogólne poważanie i znaczenie ludu Ranów w północnej

Słowiańszczyźnie. Bez ich rady nigdzie ważniejszych spraw nie przedsiębrano.

Będąc bogiem bogów i najwyższym szafarzem płodów ziemnych, Swantewit jednoczył w sobie i najwyższą potęgę zbrojną: był bogiem wojny i obrońcą ziemi. Do rozporządzenia jego stał w stajni święty koń biały, z niestrzyżoną, nigdy grzywą i ogonem. Najwyższy tylko kapłan karmił go i czyścił. Na nim Swantewit wyjeżdżał na wojnę przeciw wrogom świątyni swojej. Nieraz, bywało, przestawszy całą noc w stajni, koń okazywał się zrana spieniony i obryzany błotem: tej to nocy jeździł na nim Swantewit po łąkach i morzach.

Największe skarby w kruszczach, drogich kamieniach i tkaniny stanowiąły skarbiec jego, pochodzący z ofiar całej Słowiańszczyzny. Strzegł skarbow i rozrządzał niemi kapłan, używając ich często na okup nieprzyjacielowi. Arkona nie strzegła kraju, jak każdy inny gród, lecz świątyni Swantewita, a dla wyłączenia jej obrony — czego nigdzie nie było — stało zawsze przy świątyni trzystu jeźdźców, będących świętą strażą Swantewita. Do nich przyłączono też nadto legion, przysłany z południowych stron Rany.

Oprócz tej straży istniała inna, będąca zarazem symbolem władzy. Był to sztandar święty, zwany Stanią, a barwą i wielkością różniący się od innych sztandarów. Świętość jej i znaczenie było tak wielkie, że oddział, przed którym ją niesiono, miał prawo zamienić w zgłiszca i perzynie mieszkania ludzkie i zburzyć każdą świątynię. Teraz ją zatknęto u szczytu baszty, jakby na znak, że jeśli inni bogowie upadli i ustąpili ze stanowiska, Swantewit jako bóg bogów stoi niewzruszony, gotów srodze ukarać niebacznego najeźdźcę.

Ale czy długo mu stać jeszcze? Waldemar nie był jedynym najezdca, który podstępiał teraz pod warownie swantewitową, Henryk Lew, hercog saski, pragnąc wzięć u-

dział w spodziewanym łupie, a nie mogąc sam bezpośrednio stanąć do walki, zlecił wyrzucić siebie wazalom swoim: Przybysławowi, księciu Obotrytów i Bogusławowi tudzież Kazimierzowi, książętom pomorskim.

Nie było to zlecenie teraz dopiero wydane, bo hercog nie należał do rzędu ludzi łatwych w zdradaniu planów własnych. Przed rokiem jeszcze, obliczając możliwość i ewentualność walki Danów z Ranami, wziął on ze wszystkich trzech książąt zobowiązanie ogólnikowe tej treści, że jeśli Danowie wyruszą na podbój obcych ludów, książęta mają im dostarczyć pomocy swych wojsk. Borno, biskup mehlemberski był jednym z najczynniejszych w ułatwieniu planów Henryka, a przyjąwszy na siebie rolę apostołskiej ofiary, wystawiał książętom konieczność nawrócenia pogan orężem. A dla zachęcenia smac ich własnym przykładem, stanął na czele szeregów i sam wziął udział w wyprawie.

Przypuszczony niedawno do łaski hercogowej Przybysław, nie chciał okazać się niegodnym onej i zaprzagnął złożyć dowód gorliwości dla nowo przyjętej przezeń wiary. Książęta zaś Pomorza oprócz tych wszystkich pobudek, dali się nadto ujęć pęncie słów Waldemara, który przyrzekał oddać im w zarząd Ranę po zdobyciu takowej.

I oto u schyłku politycznego żywota zachodnich Lechitów widzimy to samo zjawisko, które przed czterema prawie wiekami zaznaczyło początek ich walk z cesarstwem Karola W. I snuto się często nicia złowrogą przez ciąg czterowiekowych walk z Germanami: jedni podnoszą walkę z wrogami w obronie własnych bogów, ognisk i bytu, a drudzy stają po stronie przeciwników.

W ten sposób pod Arkonę ocknęły się wojska nie tylko Danów, ale i Lechitów, i takowa ku końcowi maja została już otoczona ze strony ładu.

Naczelnie dowództwo sił oblegających dostało się Absalonowi, arcybiskupowi rescydylskiemu, który był więcej niż prawą ręką Waldemara, bo duszą całej wyprawy, jak nią był w ogóle w rządach państwa waldemarowego. Wytknąwszy stanowiska każdemu z trzech sprzymierzeńców, rozstałw on ich po linii ładu, biegnącego od jednego do drugiego brzegu morskiego i oddał w ten sposób Arkonę od reszty wyspy; by zaś zabezpieczyć się od napadu z tyłu, posłał oddział wojska w tę stronę, gdzie zatoka morska, oddzielająca Witowę od reszty Rany jest największą i gdzie szerokość jej nie przekosiła 400 sążni. Wazki zaś długi przemyśli ładu, łączący półwysp z Raną, od strony północno-wschodniej, uznano za zbyt czyste obsadzenie: 200 sążniowa szerokość przemyknu nie przedstawiała istotnego niebezpieczeństwa.

Jedno tylko źródło wody było do użycia Arkończyków, smac jednak wystarczało im, bo o braku takowej do picia jakoś nie słychać było. Co zaś do żywności, tej mieli podostatkiem, ci bowiem, którzy tam się schronili, znieśli cały swój dobytek i spędzili bydo. Zdobyć więc Arkonę głodem trudno było, bo mogła wytrzymać długie obleżenie, a tu ze strony oblegających trzeba się było spieszyć, bo król Danów nie mógł wojska swego zatrzymywać dłużej nad trzy miesiące, po upływie których musiał wracać. Wzięto się więc do ustawiania wielkich proc, mających ciskać kamienie, a których nauczyli się niedawno Danowie od Niemców, tudzież do budowy i przysposobienia taranów, mających rozbijać palisady. Absalon nakazał rąbać i zwozić na ten cel drzewo z lasu, co przychodziło z niemałą trudnością, bo, jak powiedzieliśmy, leśna Witowa ogoloną była z drzew w połaci, przylegającej do grodu; potrzeba więc było zwozić materiał z dalszej nieco strony. W końcu pokonano tę trudność i budowa taranów rozpoczęta została.

Z pobłażliwością i politowaniem spoglądały

* Lubiędów.

ki intyner Iaklerki z takim talentem, że chociaż sam jestem zawodowym inżynierem i widziałem fabryki rozmaite, przecież nie mogę nieraz wstrzymać się od podziwu dla niego. Tutaj masz pan do podwojnie w aparacie retortowym tak dokładne wykute przez jednego z lwowskich kolarzy, że i n. Siegla we Wiedniu lepiej by mi tego nie zrobiono. Albo np. opatrzyć pan tę stądnę; lwowski studniarz licząc na swój patent oficjalny zezwolił mi na wykopanie studni w tem miejscu 1.500 złr. a prosi studniarza z Janowa zrobili mi to samo za 160 złr. w. a.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 28 Sierpnia

*** Kurjorek.** W kołach lekarskich naszego miasta nie małom zajmując cieższą sprawą wcale nie pociesza. Podnosząc ją publicznie uchylamy ręką zasłony naszych tajemnic miejskich. Czynniki to zwłaszcza z interesem przejeżdżających, którzy niewiadomości pewnych tajnych sprężyn w organizmie miejskiego życia, często idą na lep niesumiennych wykrywaczy i naruszają prawie zawsze własnego organizmu sprężyn na szwank nieochyby.

Oddawna już zorganizowała się we Lwowie klika, złożona z faktorów hotelowych możestwego wyznania, która zrobiła sobie rzemiosło z wykonywania choroby ludzkiej. Wykrywacze ci, wychodzący z łona społeczeństwa, przed którego żądzą eksploatacji nie ostoi się nawet smutna krajina cierpienia ludzkiego, czuchają na choroby przejeżdżających, a skoro którego w ręce swe dostaną, nie opuszczają go aż... można śmiało powiedzieć: do śmierci. Klika ta jest na usługach podobnie niesumiennych lekarzy, którzy zyskiem wyłączeni od łatwiernego i niewiadomego stosunków chorożo działają się z faktorem po polowie.

O manipulacji tej kliki, objaśni czytelnika najlepiej fakt, który stał się niedawno, a który obecnie jest, jak nadmieniliśmy wyżej, przedmiotem ogólnego zajęcia. Przyjechał do Lwowa chory, który jak się okazało był w Wiedniu i tam zasięgnął porady lekarskiej u słynnego profesora medycyny, doktora B. w hotelu (żydowskim) wziął tego chorego jakis faktor pod kuratelę, i potęga swej wymowy, wykazał mu naprzód, iż słynny dr. B. jest partaczem najłobozszego gatunku, a powtóre, iż należy do tegoż do tutejszego „słynnego, europejskiej sławy zasługującego doktora i profesora”. Chory usłuchał faktora, ale wkrótce po zaplaceniu znacznej kwoty za konsultację, ku największemu rozczarowaniu dowiedział się, iż zalecony lekarz tutejszy nie tylko nie używa tak rozgłoszonej sławy lekarskiej, lecz owym sławą jego charakteru jest nader smutna...

Albo posstawmy jego osobę w cieniu, notując tylko fakt, że lekarze kolegięją z tym panem w jednym zakładzie leczniczym, wnieśli do władzy podanie o zarządzanie, ażeby wszelkie stosunki i dane ich w tym zakładzie z tym panem, mogły być rozwiązane, gdyż nie mogą kolegiować z lekarzem, którego postępowanie czyni ujmę całemu stanowi.

Fakt ten niech będzie przynętą dla łatwiernych.

Odezwa nasza wczorajsza o litości dla niebezpiecznej rodziny S., odniosła skutki. P. Fryderyk Sob. otworzył listę ofiarodawców, złożony 5 złr. dla nędzarzy. Nie wątpimy, że znajdzie go dnych nastawców.

Wiedomości biętych ekipa wianka. Jubileusz Sobieskiego, do którego czynione przygotowania pochłaniają obecnie cały Kraków, gdzie odbywają się już próby oświetlenia elektrycznego w rynku, u nas zatrudniona dotychczas tylko dyrekcja teatru, która robi staranne przygotowania w celu wystawienia konkursowej sztuki „Odsiecz Wiednia”. Zresztą zupełnie w tej sprawie u nas głucho. Wołóg cimsa. Martwy sezon panuje w całym majątku swego ducha — a pogoda w całym blasku złotego słońca i jasnych błękitów. Pragnęły nowin muszą zadawać się szepto zarejestrowanymi faktami następującymi: książkę Karol Poniatowski wziął w Hamburgu ślub z Miss Ely Goddard, Amerykanką piękną i — bogatą. Przegląd Akademicki, organ konserwatywnej młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej, przestaje wychodzić, ponieważ za miesiąc rozpoczynają się kursa uniwersyteckie; wreszcie pamięć szalonego hr. Chamborda, który zapewne niczego od nas się nie spodziewał, doczekała się ni stąd ni zowąd czci pośmiertnej w Krakowie. Pewni karliści ze Lwowa pojechali do Krakowa na ślubne nabożeństwo za hr. Chamborda.

Ważny święty Wit za przerobienie go w bawiana poganińskiego, zemści się prędzej lub później za to zgniewać nad Ranami.

Głęboko wierzącemu królowi ta chwila zdawała się właśnie teraz nadszedła. Po co się na próżno trudzić — mówił on do otaczających go — gród będzie wziętym wpraw nim przypuszczacie, bo go nie wy, lecz święty Wit wzmia.

Dziwnie mglistą wydawała się ta przepowiednia słyszącym ją, a nie każdy też wiedział, iż dzień imienia patrona Korbei przypadał na 15. czerwca, i że prorocstwo króla ścierało się do tej właśnie daty.

Zaufani w niedostępność warowni, a bardziej jeszcze w opiekę Śwante wita Arkońcycy, patrząc z politowaniem na roboty obłężnicze, niewiele baczyli na potrzebę obrony, a to nawet wówczas, gdy widzieli oblegających jak podawali coraz bliżej ku ścianom tarany swoje. Zgodnie z tem wależy mały gdzie opatrzone czuwającą strażą, a główna baszta nad wejściem zupełnie jej była pozbawiona. U szczytu tylko powiewały sztandary, a między niemi dumnie falowała w powietrzu Stania.

Zbliżyła się wigilia świętego Wita. Dzień był gorący i palący skwarem zbyt dejącym się uczuwać w tych stronach północnych. Żołnierze zajęci byli zwykłymi robotami lub odpoczywali, a król bez troski o jutro, znużony brakiem zająca i może w skutkach bardziej uczuwający upał dzienny, szukał ochłody i cienia, a zajął łazyski takowy, również odpoczywał. Dziatwa i matę pacholeta, przeznaczone do obsługi koni, bawiły się między sobą, a gdy to je znużyło, podbiegały ku wodom i z procy ciskały kamyczkami ku ścianom warowni, prześcigając się chęć sięgnięcia wierzchołka onej. Około nich grupowały się zaczęły wyrostki najpierw w charakterze widzów, a następnie jako uczestnicy zabawy, która przekraczała już zająca granicę igraszkii pacholec. Jątrzeni Arkońcycy chociaż z niechęcią, odpowiadać zaczęli również dociekami. Młodzi wojacy dufcy widząc to, przeczają swe zajęcia i spieszą przyłączyć się do młodszych towarzyszy, dokąd też i jędrzy podążyli. I oto z igraszkii wywiązała się bitka. (C. d. n.)

*** Teatr.** W dniu 11. września r. b. jako w dzień jubileuszowy odsiecz wiedeńskiej, wystawionym będzie po raz pierwszy obraz dramatyczny w 5 aktach Wincentego Ruspakiego p. t. „Odsiecz Wiednia”, który na konkursie krakowskim uzyskał nagrodę.

W sztuce tej weźmie udział cały personel teatralny. Nawet najmniejsze role powierzono pierwszorzędny siłom. Rolę króla Jana przedstawi p. Żelazowski, miecznika p. Zboński, Kamieniecką p. Nowakowska, Hannę panna Stachowiczówna, królową Marysienkę panna Cichocka, miecznikową p. Aszpergerowa, itd. Próbamii kierować będzie p. Żelazowski mając do pomocy p. Walewskiego.

Kosztami wykonują się podług najlepszych wzorów. Dekoracje jak ogród Wilanowa obóz tatarski — góra Kahlenberg z widokiem Wiednia itp. maluje dekorator teatralny p. Düll.

*** Ruch budowlany** tego roku bardzo wielki, murarze mają zatem sowy zarobek. Ale czy im to wychodzi na pożytek, lub czy oszczędzają grosz na zimę? Gdzie tam. Zanudaliśmy bowiem, że w skutek większego zarobku oddaje się wielu z nich tem zawzięcie bezrobociu poniedziałkowemu (*blauer Montag*) a w sobotę wieczór i w niedzielę przemarnują otrzymane tygodniowy zarobek. Jeszcze gorzej dzieje się przy budowlach żydowskich, tam bowiem murarze marnują i sobotę, tak, że przez trzy dni odpoczywają i dziw się potem, że rzemieślnik lub robotnik do niczego nie może u nas dojść. Oczywiście, jeżeli trzy dni na tydzień nie pracuje, a zapracowany grosz częstokroć w szynku traci.

*** Ustawa propinacyjna** bardzo korzystnie oddziaływała na zmniejszenie ilości szynków, a zatem na umoralnienie ludu. Z wykazu Wydziału kraj. który zarządza fundussem propinacyjnym, okazuje się bowiem, że od r. 1879 do 1882 łącznie, ubyło w całym kraju 4749 szynków. Ile ich jeszcze na nieszczęście naszych włości pozostało?

Przy tej sposobności niemożemy pominąć okoliczności wcale niepoehlebnej dla miasta Lwowa, że mimo ciągłych napomnień, ilość szynków zbyt powoli się zmniejsza. Każdy nowo budujący się dom narozni na przedmiejskich ulicach, przysposabia w regule lokal na szynk i znajduje łatwo lokatora.

Czy i w tym kierunku namiestnictwo zwroć ma dopiero uwagę gminy na nadużycia? Wolimy przecież sami wziąć się do rzeczy i usunąć szkodliwe dla ludności następstwa tej nadto wielkiej względności dla przemysłu gorzelnianego.

Uderzamy na szlachtę, żydów na wai, że rozpajają lud, a w mieście czynią to samo.

Owoż dobrzeby było gdyby zasądzić „w o w i tylko jeden szynk” w mieście naszym odpowiadała inna, a mianowicie: „na każdej ulicy tylko jeden szynk.”

*** Staraniem komitetu jubileuszowego** w roku 1880 przez ś. p. Alfreda Młockiego zawieszane, wydane zostały na korzyść weteranów w. p. s. r. 1831 obok medalów pamiątkowych także „Zbiór pamiątek” do historii powstania 1830 r. „Życiorys uczestników powstania listopadowego”, tudzież broszura popularna „Powstanie narodu polskiego” przedw. Moskwa w r. 1830 — 1831.

Do rozpowszechnienia „Życiorysów” i broszury popularnej, za pośrednictwem księgarni p. Łukasiewicza, przycyżnili się zaczęli oprócz wielu osób prywatnych, po większej części Rady powiatowej, którym w roku 1881 po kilkanaście egzemplarzy rozesłano. Ponieważ znakomita większość Rad pow. i prawie wszyscy obywatele rozprzedaży kilkadziesiąt tomów każdego dziełka, pociągając do weteranów nadesłać racyli, o czym szczegółowo sprawozdanie w nr. 3 i 21. *Przyjaciele Domowego* 1882 r. umieszczone było; przeto upoważniliśmy o komitetu jubileuszowego — imieniem tegoż składamy niniejszem wszystkim łaskawym osobom i Radom powiatowym, które się do rozpowszechnienia tych dziełek przychylni, najszczerze podziękowanie — zanosząc prośbę do tych Rad powiatowych, u których niesprzedane dotychczas egzemplarze „Życiorysów” i broszury popularnej zostają, o spieniężenie takowych i odesłanie pieniędzy do księgarni p. Łukasiewicza we Lwowie. Niemniej polecamy łaskawej pamięci szanownych dobroczyńców „Zbiór Pamiątek” z r. 1830, w księgarni Gubrynowicz i Schmidta na korzyść weteranów w. p. s. r. znajdujących się; a dotychczas w szczypliej ilości rozpowszechnionych, pomimo zajmujących i treściwych opisów, tej wielkopomnej kampanii.

Lwów d. 27. sierpnia 1883.

Wł. Bełza, H. Kunaszowski.

*** Z Izby sądowej.** Dnia 24. sierpnia odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa przedw. dr. Antoniem Kukulakiem, oskarżonemu przez p. Antoniego Petrykiewicza o obrazę czeł z §. 487 n. k. — Po przeprowadzeniu rozprawy sąd uznał dr. Kukulakiego winnym przekroczenia z §. 487 u. k. i zasądził go na karę 3-dniowego aresztu i na ponoszenie kosztów sądowych.

*** Dr. Henryk Ebers,** lekarz zakładu wodoleczniczego w Sasowie złożył kwotę sto dwadzieścia zł. w. a. jako dar do funduszu pensyjnego i zapomógł dla wdów i sierot po lekarzach, która to kwota została mu przysnaną wyrokiem sądu polubownego.

*** Jutro we środę:** św. Jana (ścisłe); — św. Myrona muos.

*** Wiadomości policyjne** z d. 27. sierpnia. Skradziono panu D. W. z kliszeni w cerkwi wólskiej kwotę 51 zł.

Żołnierz policyjny Łuciów zgubił srebrny zegarek, anker, nr. 48.489, kryty, se srebrnym łańcuszkiem.

Złożono piaszez nieprzemakalny i kolorową koszulę, zapomnianą przez niewiadomego męszczyznę w dorosku.

Zajęto w podejrzanej posiadani będący sygnet złoty, i dwie książeczki galie, kasz oszczędz. nr. 21.169 i 10.396, wystawione na imię Paranki i Paranki Michałowej, z wkładką 14 zł. 34 c., i 48 złr.

*** Towarzystwo Puszkina.** W przeszłym roku nawiązało się, jak donosi *Puls. Correspondenz*, w Petersburgu towarzystwo pod imieniem Puszkina. Uroczyste otwarcie towarzystwa nastąpiło w dniu 19. października 1882. Założycielem i kierownikiem jego jest znany publicysta Szgarin, którego matką była Polka. Zjazd Szgarin jest na wskroś przejęty ideą pojednania Rosjan z Polakami, do czego ma także znanie przyczynić się założone przez towarzystwo. W broszurze wydanej dla objaśnienia celów towarzystwa, powiada Szgarin co następuje:

„W pierwszym rzędzie stawiamy interes naszej ojczyzny i naszego kraju, lecz naderż nasze oświadczamy także wszystkim nosowym obywatelom Rosji bez względu na narodowość i wyznanie, gdyż zasadą naszą jest sprawiedliwość, spokój, wyrównanie przedmiotów i zaprzytawia, słowem słusnym cywilizacji w najszerszym tego słowa znaczeniu.”

Do pomienionego towarzystwa należą Turgelew, Pollakow, Kornitow, hr. Branicki, generał Starzykiewicz i wielu innych.

*** Polacy w Irkucku.** P. Orfanow w swych listkach z Syberji pisze, iż był zdziwiony spot-

każąc w Irkucku na każdym kroku Polaków, którzy chwytają się zajęć najrozmaitszych i trudno uwiaryć, ażeby żydzi mogli z nimi wytrzymać konkurencję. „Oni, powiada, zawojowali wszystko: Polacy są najlepszymi lekarzami, adwokatami, w ich rękę wszystkie sklepy i kantory. Hotel, w którym stanęli, jest utrzymywany przez Polaka; usługa cała polska. Rzemięta również w rękę Polaków. Bez nich nie można tu niczego dokonać itd.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— Opowiadania dla starszych i młodszych (po rusku) nakładem lwowskiego komitetu wydawnictwa dzielek ludowych. Śledź opowiadań pomieścił autor w tej książeczce a wszystkie zalecają się przymiotami, których w dziełkach dla ludu szukamy. Najpierw idzie bajka „O nowym roku” pouczająca, że narzekania na rok stary, który szczęścia ni dostatków nie dał, nie smentia jeszcze losu i nastanie nowego roku nie sprawi odnownej przemiany na lepsze. Życzenia noworoczne są pustemi frazesami, dopóki człowiek nie odnowi się sam, nie porzuci dawnego złego, nie zabierze się do pracy. W bajce występuje nowy rok, jako jany skrzydlaty anioł, który obiecuje chłopu, że go z biedy wywabi jeżeli wytrzyma trzy próby: nie watapi do karczmy i nie będzie już nigdy pijł, gdy będzie wytrwał pracował, a przytem wszystkim nie zanedba kocięta, w którym sobie powinien uprosić błogosławieństwo boskie. Dalsze estery powiastki odnoszą się do czasów króla Sobieskiego. Znajdujemy tu dosadnie określone powitanie króla Jana przez cesarza niemieckiego.

Po świetnym zwycięstwie naszych rycerzy nie posiadali się Niemcy z radości, wzdowioe garnili się do naszego króla, dziękując mu szczerze, gorąco, a tylko cesarz Leopold namyślał się czy wypada zdjąć czapkę przed wybaczą!

Następnie opowiada autor przygodę Kulczyckiego. Dalej znów znajdujemy powiastkę „Wierny sługa”, który ratując swego pana, ks. Lubomirskiego, sam nalożył głowę — a pan jego wdzięczył się za to jego żonie i dzieciom, a na nagrobku napisał „przyjacielowi wiernemu”, bo panowie nasi cenili wierność i nagradzali wszystko, co było dobre.

Wreszcie mamy tu opowiadanie o Sobieskim w Jaworowie, z ową śpiewką: „A czyjaś ty? — z Jaworowa! A czyjaś ty? — Kowalowa!...”

Szóstę opowiadanie poświęcone jest sprawie starego i nowego kalendarza. Autor tłumaczy jasno, argumentyje rozumiale i przekonująco, a staje po stronie postępu. Ostatnia wreszcie opowiadanie ma za przedmiot znnowy nowy rok. Tu autor wypowiada teoretycznie to co na początku przedstawiał obrazowo. Z nowym rokiem, gdy pragniem był inny, lepszy, potrzeba się stać innym, nowym człowiekiem. W imię Boga brać się do pracy, nie marnować ni groza, ni czasu, a wtedy możemy być pewni, że się będzie dobrze powodziło. Książeczka napisana zajmująco i jasno.

— **Nauczycielka** na wsi — napisał podług opowiadania lekarza Sewer w. Lwów 1883.

Sewer nie pisał nigdy dla ludu, jakkolwiek dał nam kilka znakomitych utworów omiutych na dzieła ludowe. „Nauczycielka na wsi” należy do tej kategorii. Pisana lekko, szczirowo, nierzadko fragmentarycznie; autor każe się wiele rzeczy domyślać, sam wszystkie niedopowiadając. Tendencja znaczna, ubrana w szaty zajmującej fabuły, zdolna jest istotnie wywrzeć wpływ na czytelników. Smutne położenie nauczycieli i nauczycielek na wsi, znane jest wszystkim aż nadto, a jednak nie wiele dotąd zrobiono dla poprawienia go. Ten nauczyciel, który przychodził jako przyjaciel ludu, aby go podnieść, uszczęśliwić, spotyka nie rzadko niechęć, a czasem i nieprzyjaźń. Ludowi zdaje się może, że to wróg jego, że zatrzymując dzieci po kilka godzin w szkole, szkodzi gospodarstwu, zabiera rodzicom pomoc.

Rzecz prosta, że nie łatwo chłopu wyłumaczyć jak dalece jest mylił. Korzyść płynącą z nauki nie da się na razie wykaszać — udowodnienie tego co być może, jest wobec chłopca czystokroć niepodobnem.

Jeżeli więc położenie nauczyciela jest przykre — o ilez bardziej jest niem położenie nauczycielki. Kobieta rady sobie dać nie może z ludem szorstkim, nieufnym i niechętnym. Narazona jest na tytułowe nieprzyjemności; a często są one tak silne, że łamią biedną pracownicę. Tu tylko męszczyzna może stanąć jako pośrednik między nauczycielką a ludem. Jeżeli się taki znajdzie, a zajmie się sprawą gorliwie, nastąpi obopólna zgoda i lud przygłynie do nauczycielki, da jej swe zaufanie, a wówczas jej praca będzie pożyteczną.

Taką jest tendencja Sewera. Przeprowadzona doskonale, w opowiesci zajmującej, stanowi zaletę tej książeczki.

Szadzimy, że lud ją zrozumie, czytań będzie z zajęciem, a komitet Wydawnictwa dzieł ludowych zostanie wynagrodzony za swą pracę i da nam jeszcze nie jedno dziełko podobnej wartości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Na wystawie okręgowej w Wieliczce mieliśmy sposobność skonaatować z prawdziwą radością, że istniejąca w Kłanie pod Wielecką od lat 50 fabryka likierów i spirytusów nie ustępuje w ničem tego rodzaju fabrykom zagranicznym. Wyroby p. Hirza Perlberga syna konkurują o lepsze, zwłaszcza wyborzym likierem, z francuskimi. W naszym kraju, gdzie tego rodzaju zakładów tak mało, każdego musi ucieszyć fakt, że niektóre jednostki w dobrze zrozumianym interesie własnym i kraju nie zrażają się przeszkodami, lecz pracują wytrwale, przysparzając krajowi coraz więcej pożytecznych zakładów. Tensę właściciel fabryki posiada także wielki skład win i największy moze w kraju ekaport spirytusu. Wieliczka może być dnana z tego, że posiada tak pożyteczny zakład.

Wiedź dnia 27. sierpnia. (Telegr. Gaz. Nar.) Spędzono wólow rasem 3409 sztuk — pomiędzy temi 1099 galicyjskich, 2003 węgierskich, 307 niemieckich — płacono za galicyjskie 62 do 66, pażowce 55 do 58, węgierskie 61 do 66, niemieckie 60 do 65 złr.

A. Krzyżostowicz & Co.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Pogłoska o dymisji moskiewskiego ministra spraw wewnętrznych, hr. Tolstoja, podana przez dzienniki niemieckie, okazuje się nieprawdziwą. Jedynie szef ministerstwa spraw wewnętrznych, Wojejków, ustępuje z zajmowanego stanowiska.

Cesarz zezwolił na systematowanie dwóch nowych posad krajowych inspektorów szkolnych w Galicji. Odpowiednia na ten cel kwota ma

być wstawiona do preliminarza państwowego na rok 1884, wskutek czego obsadzenie tych dwóch posad już w roku przyszłym nastąpić będzie mogło.

Berlin d. 28. sierpnia. (Pryw.) *Vossische Zig.* wątpi aby prawda było, że cesarz Wilhelm ma się temi czasami zjechać z carem w Swinemünde (port powyżej Szczecina; car wyjechał do Kopenhagi, więc by mu niedaleko było do Swinemünde)

Wiedź d. 27. sierpnia. O godzinie pół do czwartej wyjechał król rumuński. Poprzedził go cesarz i następnie na dworzec kolejowy odprowadził. Przed południem przyjął król ministra spraw zagranicznych Kalnokiego i na pożegnaniu wręczył mu wielką wstęgę orderu Gwiazdy rumuńskiej. U hr. Taafego złożył król bilet wizytowy i nadał wielu dostojnikom ordery.

Wiedź d. 27. sierpnia. *Wiener Abp.* oświadcza na mocy upoważnienia, że wszystkie dzisiejsze wiadomości pewnego tutejszego dziennika o zachwianiu stanowiska br. Jowanowicza, namiestnika Dalmacji, są zupełnie zmyślone.

Budapeszt d. 27. sierpnia. *Ungarische Post* donosi z Zagrzebia: Nie podlega wątpliwości, że wczorajsze niepokoje na Zagorju (północno-zachodnia część Koroacji) miały cechę polityczną. Chłopi zdarli herb, ponieważ nie chcą uznawać korony Węgierskiej. W Mari Bistricy pilsarz gminny, wójt i jeden żandarm ciężko ranni; czterech chłopów zabitych. Jak słychoć, rokowanie chłopskie schwytyli naczelnika komitatu i dopóty nie wypuścili, aż podpisał rewers. Ponieważ zachodzi obawa ponownych niepokojów, wyprawiono na miejsce z całym piespichem piechotę, kawalerję i żandarmeryę, i w zbuntowanych okragach sądy doradne obwołano.

Przebywający tutaj posłowie ze stronnictwa narodowego (większości sejmowej) odbędą jutro naradę z powodu niepokoju na Zagorju.

Budapeszt d. 27. sierpnia. Półrządowy *Nemzet* donosi z Zakan: W Gyeekyec koło Csurgu (na granicy koroackiej) były wszelkie nocy burzliwe demonstracje przeciw żydom. Faktem skonaatowanym jest, że podburzone obcemi agitacjami pospółstwo uderzyło na mieszkania żydowskie i spłądowało je.

Londyn d. 27. sierpnia. Z Batawii doniesiono tutaj w południe, że ostatniej nocy na wulkanicznej wyspie Krukotoa była gwałtowna erupcja, którą słyszano w Souracasta. Deszcz popiołu spadał do Tjeribonu. W Batawii widziano płomiennę zjawiska.

Paryz d. 27. sierpnia. 1.500 ludzi pospółku uda się do Tonkinu między 10. a 12. września. W Besancon, z powodu regulacji rachunków przyszło do zaburzeń między Francuzami a Włochami. Strzelano wzajemnie. Nie uznano powagi mera. Aresztowano 50 Włochów. *Temps* umieszcza depeszę prywatną, według której Harmand i Chapaux przyjęci zostali d. 23. b. m. w Hu przez króla z oznakami bezwarunkowego poddaństwa. Pełnomocnicy franczyjski przedłożyli projekt traktatu, w którym Francja żąda zaplacenja kosztów wojennych, obsadzenia fortec od Hue do Bu aż do zupełnego uspokojenia kraju, wreszcie, żeby wojska anamiackie oddano w Tonkinie do rozporządzenia admirałowi Bouetowi przeciw „czarnym standardom”. Francuzki protektorat ma być potwierdzony z nowemi dokładnemi gwarancjami. Depesza zapewnia, że sprawa tonkińska szybko załatwiona została.

Madryt d. 27. sierpnia. Zaletę między Marokiem a Włochami załatwienia. Maroko zapłaci kosztu i spełni żądane zadostoyuczucie.

Londyn d. 28. sierpnia. Biuro Reutersa donosi z Aleksandrii: Malet (rezydent angielski w Egipcie) przygotowuje jenerale sprawozdanie o obecnym stanie rzeczy w Egipcie, wykazując pomyślne wyniki ostatnich reform. Prowizoryczne obozy w Elwerden i Helnan będą zwinięte, pułki angielskie powrócą za kilka dni do Kairu. Wielu oficerów ma otrzymać urlop od 1. września do 30. listopada. Koleje żelazne posną od 1. września kursować jak przed wybuchem cholery.

Londyn d. 28. września. Prywatna depesza donosi o zgodzie królowej Madagaskaru; w stolicy i na prowincji spokój.

Kronstadt d. 28. sierpnia. Car z carycą odpłynął do Kopenhagi.

Kalr d. 28. sierpnia. Ostatnimi dniami był w wojsku angielskim w Suez tylko jeden wypadek cholery. Z krajowców zmarło 3 w dolnym a 78 w górnym Egipcie.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Budapeszt dnia 27 sierpnia. W Zala Egerszeg i okolicy wybuchiły groźne ruchy antysemityczne. Wojsko wystąpiło przeciwko temu, przyczem dwóch burzycieli zginęło, a 20 było ciężko ranionych.

Petersburg dnia 27 sierpnia. Hurko ma otrzymać dymisję.

Zagrzeb dnia 27 sierpnia. Wiadomość o dymisji bana hr. Pejacewicza sprawiła powszechne wzburzenie w Karłstadzie. Herby węgierskie ponownie pozdzierano. W Mari Bystrycy zbuntowała się ludność wiejska, przyczem uświadono zdrędn napisy węgierskie, a notariusza gminy zabit.

Teatr hr. Skarbka

pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

Wtorek d. 28. sierpnia 1883.

Wesoła wagna

(der lustige Krieg)

opera komiczna w 3 aktach z muzyką J. Straussa, przekład A. Urbańskiego.

Przyjechali d. 28. sierpnia 1883.

Hotel **ZORZA**: A. Rakowski z król. Polak., W. Stolecki z Kijowa, R. Wojdechowski z Włopotu, O. br. Watman z Rady, K. Stuchodolski z Sosnowa, A. Sitt z Hamburga.

Hotel **ANGIELSKI**: B. Skibniewski z Balic, K. Utanowski z Lublina, Z. Hesse z król. Polak., I. Klotzak z Brodów, I. Litwinowicz ze Skaly.

Hotel **WARSZAWSKI**: M. Bardecki z Ciemiarnysin, W. Bietkowski z Tarnopola, E. Lianowski z Boleszwic, I. Müller i K. Thoma z Wiednia.

Z CZERNOWICZÓW: o godz. 10 min. 0 wiesior podług pocztowny, o godz. 8 min. 35 rano i godz. 1 min. 53 po południu podług pocztowny.

Z FODWOLECZNA: na dworcze w Fodaszewo o godz. 10 min. 17 wiesior podług pocztowny, o godz. 8 min. 51 rano i o godz. 5 min. 49 po południu podług pocztowny.

Z FODWOLECZNA: na dworcze główny lwowski o godz. 10 min. 30 wiesior podług pocztowny, o godz. 8 min. 5 rano i o godz. 8 min. 14 po południu podług pocztowny.

Z STANISŁAWOWA: na Strzy, rano o godz. 8 min. 30 i podług pocztowny, wiesior o godz. 8 min. 35 podług pocztowny, i o godz. 8 min. 14 po południu podług pocztowny.

Lwów. Z Izby handlowej, 28. sierpnia 1883.

1. **Akce** za sztukę

bez kuponu bieżącego płać żądają

Kolej galic. Kar. Lnd. 200 zł. m. k. 292 50 295 50

iwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a. 167 — 170 —

Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. 288 — 293 —

„ kred. galic. 200 zł. w. a. 250 — 255 —

2. **Listy zastawne** za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic. 5 pr. w. a. 98 90 99 90

„ „ „ 4 „ „ 89 50 90 50

„ „ „ 5 „ „ okres. 98 90 99 90

„ „ „ 4 „ „ 86 50 87 50

Banku hyp. galic. 6 „ „ 101 60 102 60

„ „ „ 5 „ „ 97 50 98 50

„ „ „ 5 „ „ 100 50 101 50

Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr. 101 — 102 50

„ „ „ 5 „ „ 93 — 95 —

3. **Listy dłużne** za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicji i Bukowiny 6 pr. los. w 15 lat — — — —

Table with financial data, including bank shares and interest rates.

Table with financial data, including bank shares and interest rates.

Table with financial data, including bank shares and interest rates.

Table with financial data, including bank shares and interest rates.

Do doboru... Wyższy zakład wychowawczy... K. Lukaszewicza... Książki szkolne...

Do iluminacji w czasie Jubileuszu króla Sobieskiego... SWIECE... Stearynowe prima i prawdziwe MILLY...

2 studentów... Niżej umieszczenie są mierzonym wynagrodzeniem... „sprzedaż piwa”...

Fabryka maszyn gospodarskich, UMRATH & Cmp. w Bubna (pod Fraga)...

Żelazny kocioł parowy... Zupelnie świeży transport ze zbioru majowego 1882 r. przewybornej...

Herbaty chińskiej... mianowicie: 2881 3-? Nr. 0. ASSAM-PECCO-MANDARIN...

W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim W. Niedziałkowskiej ul. Jagiellońska 1. 7.

Pracownia sukien damskich M. Janiszewskiej... przy placu Bernardyńskim Nr. 1. I. piętro...

Niema nagniotków... Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych...

Fryderyka Schuberta i Syna... Zapełniono świeży transport 2104 1-7...

Herbaty chińskiej... mianowicie: 2881 3-? Nr. 0. ASSAM-PECCO-MANDARIN...

J. IHNATOWICZ... Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczbą 3, — Filia w Krakowie, Sułkiewicza 20.

Wodę lwowską... Wodę kolońską... Perfumy... Wodę lewandową...

Winogrona... dojrzałe, słodkie, o wielkich jagodach po 1 zł. 85 ct. za 5 kil. kosa, franco...

Ogrodnik... praktycznie i teoretycznie z całą gałęzią ogrodnictwa dobrze oзнакомиł, żonaty...

Akademia dla handlu i przemysłu w Gracu... Upoważnienie do prowadzenia publicznego składka na mocy reskryptu...

Obwieszczenie... Celem zabezpieczenia budowy gmachu na szkołę w Sądowej Wiszni, odbędzie się w Magistracie publiczna licytacja d. 6. września 1883 o godzinie 10. rano.

Prawdziwe Pigulki Morisona... Pa ARTHAUD MOULIN... najlepsze ze środków czyszczących...

Promesny losy z r. 1864... całe po 4 zł. połówki po 2 zł. 25 ct. i stempel. Główna wygrana 200.000 zł. austr. wal.

Ekonom... wdowiec bez rodziny, lat 38, mogący wykazać odpowiednie rekomendacje...

Plótka... szwajcarskie i rumberskie w małych i dużych sztukach i w różnej szerokości — RĘCZNIKI na łódki...

Kawalki i Meyer... Lwów, Rynek, 1. 26.

Uwiedomienie... Zawiedaniem P. T. rodziców i opiekunów, że przyjmują do pomieszczenia pańienki Konwersacji francuskiej...

Promesny kredytowe... po 4 zł. 50 ct. i stempel. Główna wygrana 500.000 zł. austr. wal.

Wiedzi 26. sierpnia... Wydzawcy i właściciele: Dohrański i K. Gromaz. Odpowiedzialny redaktor Jan Dohrański.

Nauki kroju damskiego... systemem francuskim, udziela osoba, która kilkanaście lat spędziła w Paryżu...

WATICO... wstrzykiwania i kapsułki, w słabościach męskich jako najskuteczniejszy środek...

Zmiana lokalu... Z dniem 15. lipca przeniesiony został Magazyn sukien damskich Józefiny Dąbrowskiej...

Kantor wymiany... akejnego Banku Hipotecznego kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety...

MOLLA proszki seidlckie... Tylko prawdziwe, jest li na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i moja firma.

Wódka francuska i sol... jako weteranie do skutecznego opatrywania gościa, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bólów członków i paraliżów...

Uczniowie... szkół niższych lub średnich, znajdują umieszczenie w domu państwowego urzędnika...

Non plus ultra Kawa Ceylon... posiadać własnie nader alu, smaczna, wielkoziarna...

Magazyn sukien damskich Józefiny Dąbrowskiej... z pod liczby 14. plac Halicki do kamienicy JO. księcia Ponińskiego...

Kantor wymiany... akejnego Banku Hipotecznego kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety...

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w Bergen (w Norwegii). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Wódka francuska i sol... jako weteranie do skutecznego opatrywania gościa, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bólów członków i paraliżów...

VICHY Wody mineralne naturalne... Administracja: w Paryżu, 23. bul. Reineau. Grand-Grille. Choroby lityczne...

WATICO... wstrzykiwania i kapsułki, w słabościach męskich jako najskuteczniejszy środek...

Kantor wymiany... akejnego Banku Hipotecznego kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety...

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w Bergen (w Norwegii). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Wódka francuska i sol... jako weteranie do skutecznego opatrywania gościa, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bólów członków i paraliżów...

Wódka francuska i sol... jako weteranie do skutecznego opatrywania gościa, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bólów członków i paraliżów...